

był o uplanowane i rozmyślne zamordowanie pani de Trèves i służącej jej, Zhanetty Barchoux.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie.

— Klemensie Gibier, powstań — rozkazał prezydent sądu.

Stary Klemens nie poruszył się. Oczy jego błędne z osłupieniem spoczęły na tłumie. A więc na prawdę ci ludzie mają go za mordercę i nędznika! Przyszli tutaj, aby sycić się widokiem jego hańby i rozpacz. Na bladą twarz oskarżonego wybiegły krwawe rumieńce, oczy jego mgłą zasłzyły, ręce nerwowo błędziły po dębowym oparciu ławki.

— Klemensie Gibier, powstań — powtórzył prezydent sądu.

Oskarżony powstał machinalnie, lecz w tej samej chwili opadł z powrotem na ławkę. Głowa jego bezwładnie zwiesiła się na piersi. Napróżno prezydent sądu zmusił go chciał do odpowiedzi na pytania — stary Klemens milczał, jak gdyby utracił świadomość, gdzie się znajduje i czego chcą od niego. Przesłuchano świadków. W końcu nadeszła kolej na starego Ulmanna, którego zeznania były bardzo ważne i oczekiwane przez publiczność z wielką ciekawością. Prezydent sądu zadał świadkowi zwykłe przedwstępne zapytanie:

— Czy świadek Ulmann przysięga, że bez osobistej nienawiści lub też powodowany zemstą, zeznawać będzie tylko samą prawdę?

Oberżysta podniósł prawą rękę i przysięgł.

— Oskarżony utrzymuje — mówił dalej sędzia — iż przepędził w lokalu świadka wieczór, który poprzedził noc zbrodni. Towarzyszył mu nieznamy człowiek, przygodny kramarz. Czy jest to prawda?

— Nie, panie sędzio — odpowiedział świadek.

Na słowa te Klemens Gibier powstał, błady ze skrzywioną strasznie twarzą.

— Ty nędzniku, kłamiesz! kłamiesz! — zawołał strasznym, rozdzierającym głosem i obydwie ręce ruchem gwałtownej groźby wyciągnął do oberżysty.

— Spokojnie, spokojnie — rzekł sędzia — bo inaczej każę wam założyć kajdany.

Wieżień usiadł. obrońca jego, młody adwokat, przyjaciel Piotra Dncret, nachylił się nad nieszczęśliwym, szepcząc mu coś z cicha.

— Czy świadek pewnym jest tego, co mówi? — ciągnął dalej prezydent sądu. Zeznanie wasze jest bardzo obciążające i ważne. Oskarżony twierdzi, że przemawia przez was nienawiść. No, powiedzcie, czy jesteście pewni tego, że w ów wieczór oskarżony nie znajdował się u was?

Dziki płomień zajaśniał w oczach starego Ulmanna.

— Ani on, ani nikt inny nie był u mnie — odpowiedział spokojnym głosem. Jestem tego najpewniejszy.

Po sali przebiegł pomruk. Niektórzy zdawali się przechylać na stronę oskarżonego. Przygnębiona jego postać i szczerze spojrzenie wyrazistych oczu sprawiały silne wrażenie.

— Dobrze, możesz pan usiąść — odpowiedział po chwili sędzia.

Następnie wywołano małego Lorienta. Chłopiec, cokolwiek zmieszany, podszedł szybko do stołu sędziego. Zeznał, że nie wiele wie o całej tej sprawie; w fatalny ów wieczór wysłano go za sprawunkami do sąsiedniej wioski.

— Pan prezydent zechce zapytać świadka — zwrócił się do sędziego obrońca — jakim sposobem mógł wézwwać do pomocy oskarżonego do wytoczenia beczki wina, skoro nie był tam obecny?

— To nie prawda! — zawołał oburzony chłopiec. Jakżeż mogłem wołać pana Gibier, kiedy mnie tam nie było... Dzień przedtem rzeczywiście pomógł mi w tej robocie, można się o to zapytać pryncypała.

Śmiertelna cisza zaległa w sali po tych słowach, w tej chwili odgrywała się rzecz ważna. Zeznanie dziecka niszczyło jedyny środek obrony oskarżonego, którego wina występowała jawnie i wyraźnie.

— Zastanów się dobrze, moje dziecko — rzekł sędzia łagodnie — wiesz, że tu kłamać niewolno.

— Ja nie kłamię — odpowiedział dumnie mały Lorient, podnosząc głowę.

Sędzia zwrócił się do oskarżonego.

— Klemensie Gibier, mówcie, bróńcie się!

Oskarżony uczynił rozpaczliwy ruch ręką.

— Ależ to niemożliwe — zawołał obrońca. Utrudniacie mi rozmyślnie zadanie.

Szmer przyciszonej rozmowy rozległ się po sali. Teraz już wszyscy obecni byli przekonani, że mordercą jest Klemens Gibier. Około godziny czwartej przerwano rozprawę.

Po godzinnej przerwie sędziowie powrócili; rozprawa ciągnęła się dalej. Silne wrażenie uczyniła na całym andytoryum przemowa prokuratora. Zręcznie i przekonująco przedstawił on w jaskrawych barwach cały przebieg tej podwójnej zbrodni, przytaczając silne i logiczne argumenty na niekorzyść oskarżonego. Wspomniał o znalezionym na schodach, prowadzących do sypialni zamordowanej ofiary, trupie psa Tygrysa. Pies leżał

ojca rodziny, na podstawie tak niejasnych dowodów? I czy zechcą tak wielką odpowiedzialnością obciążać swoje sumienia?”

O godzinie 7-ej sędziowie udali się do przyległej sali, w celu przeprowadzenia ostatecznej, decydującej narady.

Publiczność na sali, z wzrastającym z każdą chwilą zniecierpliwieniem, oczekiwała odczytania wyroku.

Po godzinnej naradzie, sędziowie poważni i skupieni, wśród ogólnej ciszy zajęli swoje miejsca.

— Wprowadzić oskarżonego — rozkazał prezydent sądu.

Lecz w tejże samej chwili na salę wszedł woźny sądowy, niosąc na tacy telegram.

Prezydent gorączkowo przebiegł go oczami, a na twarzy jego odmalowało się silne osłupienie.

W milczeniu podał papier stojącemu obok niego prokuratorowi. W oczach starego urzędnika zajaśniał wyraz szczerzego zadowolenia.

Po chwilowej naradzie prokurator przemówił donośnym głosem.

„Prezydent sądu, na mocy swojej władzy, z powodu nieprzewidzianej okoliczności, odracza sprawę do następnej kadencji”.

Depesza była z Noyelles i zawierała te słowa:

„Do Pana Prezydenta Sądu w Paryżu.

„Proszę przerwać rozprawę w sprawie Klemensa Gibier. Morderca prawdziwy odnaleziony. Dziś będę w Paryżu.

Jaime — brygadier policyjny”.

ROZDZIAŁ XX.

Syn i ojciec.

W kilka dni po wyżej opisanym wypadkach, detektyw Jaime siedział w kancelarii sędziego Davricourt. Długa, widoczna blizna przecinała twarz detektwa, a lewa jego ręka zwieszała się na temblaku.

— No, mój przyjacielu — mówił sędzia — nie możesz pan zaprzeczyć, że szczególnie szczęście ci sprzyja. To traf, że wyszedłeś cało z tych oparów...

— Oj, to prawda, panie sędzio. Jedna chwila była szczególnie krytyczna. Ten nędznik, raniony przez Larpeur'a, uczepił się mnie i pociągnął za sobą. Pociąg biegł całą siłą pary. Przez niską poręcz mostu, po którym właśnie przejeżdżaliśmy, wpadliśmy do rzeki. Płynąłem długą chwilę z tym drabem, uczepionym u moich ramion; w końcu zmęczony, wyczerpany z sił i zniebity, straciłem przytomność. Gdy otworzyłem oczy, znalazłem się w chacie rybaka, który nas wyratował; mój towarzysz leżał obok mnie, a nademną stało dwóch aniołów stróżów, dwóch żandarmów, którzy niecierpliwie czekali na moje przebudzenie się.

Sędzia wysłuchiwał tego opowiadania z życzliwym uśmiechem i serdecznie uściśnął dłoń mówiącego.

— Jesteś dzielnym człowiekiem, panie Jaime — rzekł — ale lubisz działać w dziwnie tajemniczy sposób. Czy nie lepiej było od razu aresztować tego niebezpiecznego ptaszka w New-Yorku, niż narażać w ten sposób swoje życie?

— To prawda — odparł Jaime — ale sprawa, w ten sposób prowadzona, straciłaby na wartości i stałaby się dla mnie mniej pouczająca. Panu sędziemu wiadomo, jak gorąco ukochałem mój zawód, a przeciwności i trudności potęgują tylko moją energię i zapał. Chciałem tego nędznika, który się niczego nie domyślał, zaprowadzić dobrowolnie, aż do biura dyrektora policyi, gdzie dopiero byłbym się mu przedstawił po formie. I byłoby mi się to udało, gdyby nie ten przeklęty wąs! Oh! nie zapomnę o tem nigdy! Wiecznie wyrzucać sobie będę ten brak dokładności w charakteryzowaniu się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Oczy jego rozszerzyły się, jakby na widok wielkiego niebezpieczeństwa. I spoczęły osłupiało i zdziwione na osłupionym starcu.

w poprzek schodów. Jakimże sposobem wytłómaczyć okoliczność, iż oskarżony nie spostrzegł go, biegnąc do pokoju swej pani, zwabiony jej wołaniem o pomoc? Klemens Gibier zatem był prawdziwym mordercą pani de Trèves, a potworna zbrodnia, dokonana na jej służącej Zhanecie, była jednym dowodem więcej, że zbrodniarz obznajmiony ze zwyczajami domu, rozmyślnie postarał się o usunięcie świadka.

Gdy mówca zamilkł, młody obrońca oskarżonego, Rajmund Vallet, poprosił o głos. W gorących, porywających rzewnością słowach przedstawił on obecnym życie Klemensa Gibier, człowieka dotąd o nieskalanej opinii, byłego wachmistrza, który zasłużył sobie na miłe wspomnienie swoich przełożonych — człowieka, o którym wszyscy znajomi wyrażali się z szacunkiem i życzliwością. „Czyż zeznanie oberżysty Ulmanna, które tchną jawną niechęcią do oskarżonego, mają być wiarygodne? — mówił dźwięcznym i donośnym głosem młody adwokat. Świadek Lorient zaś, czyni wrażenie lekkomyślnego i rozstrzępanego dziecka, do słów więc jego zbytniej wagi przykładac nie należy. Czy sędziowie mają prawo zasądzać człowieka, starca,